Cena numeru 20 gr (10 Rpf)

KURIER CZĘSTOCHOWSKI

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z przesyłką pocztową 6.— zł. z odnoszeniem do domu 5.— zł. dla odbierających pismo na miejscu 4.50 zł.—Cena pojedyńczego numeru 20 groszy. — Gazeta ukazuje się codziennie za wyjątkiem niedziel i świąt. W wypadku działania siły wyższej, lub innych czynników administracja pisma nie jest zobowiązana do przesyłania innego wydawnictwa w zamian za niedostarczone.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: CZĘSTOCHOWA, III ALEJA Nr. 52. TELEFON 22-45. Godziny przyjęć redakcji codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 12 do godz. 13-tej.

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy w tekście 40 gr., za tekstem 30 gr. Drobne ogłoszenia: słowo tytułowe 25 gr. wyróżnione 40 gr., każdy dalszy wyraz 15 gr. Najtańsze ogłoszenie drobne 1.50 zł. — Ogłoszenia matrymonialne 50 proc. drożej. Ogłoszenia nagrobne 100 proc. drożej. Ogłoszenia skośne, fantazyjne, cyfrowe i bilansowe o 50 proc. droższe. Przy ogłoszeniach kilkakrotnych rabat. — Ogłoszenia przyjmuje się do godz. 10 rano. Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. Konto w Urz. Poczt. - Czek. w Warszawie Nr. 654 oraz w Banku Emisyjnym, oddział Częstochowa

Nr 199 — Częstochowa, czwartek 29 sierpnia 1940 r. — Rok II (XXXV)

Malta zupełnie zbombardowana

Przeszło 70 razy atakowały ją włoskie eskadry lotnicze

Gruzy i zgliszcza pozostały z dumnej fortecy angielskiej

Rzym, 28 sierpnia. — Więcej jak 70 razy była Malta bombardowana w atakach dziennych i nocnych przez eskadry samolotów włoskich. Wyspa ta, stanowiąca pierwotnie jedną z najważniejszych baz angielskich na Morzu Śródziemnym, jest dzisiaj, po pozbawieniu jej warunków lądowania i utrzymywania załogi, sparaliżowana w wykonywaniu funkcyj, przydzielonych jej przez admiralicję brytyjską: żaden okręt nie usiłuje już zbliżyć się do Malty. Niewiele znajdujących się tam jeszcze jednostek królewskiej floty brytyjskiej stanowi łup włoskich myśliwców i samolotów burzących i usiłuje daremnie przerwać nieustanne pasmo bombardowań powietrznych. Bulwary, arsenał, magazyny i obiekty na Malcie zamieniły się w stosy gruzów. W międzyczasie usiłują Anglicy nieustannie przywrócić po bombardowaniach do stanu używalności przynajmniej jedno lotnisko, jak np. w Haifie, ale już w najbliższych dniach bombowce włoskie niszczą ponownie tereny startowe. W tych warunkach Anglicy od dawna zrezygnowali z wysyłania transportów konwojowanych przez Morze Śródziemne, ponieważ transport taki potrzebuje co najmniej 4 dni czasu na przejazd z Gibraltaru do Aleksandrii, a tymczasem najpóźniej w dwie godziny po opuszczeniu Gibraltaru bywa on wypatrzony przez włoskie samoloty wywiadowcze i po trzech godzinach rozpraszany przez bomby. W związku z tym zaopatrzenie Malty i Aleksandrii staje się z tygodnia na tydzień krytyczniejsze. Po skazaniu Malty na bezużyteczność lotnictwo włoskie koncentruje obecnie swoje wysiłki na Aleksandrii.

Nowe dotkliwe ciosy dla Anglii

Lotnictwo niemieckie atakowało lotniska, zakłady przemysłowe oraz porty Portsmouth i Plymouth.

Berlin, 28 sierpnia. — Naczelna Komenda Armii Niemieckiej komunikuje:

Niemieckie eskadry lotnicze znów zaatakowały w południowej części Anglii lotniska, obozy wojskowe, jak również port wojenny Portsmouth. Radiowa stacja lukrowa na wyspach Scilly została zniszczona pociskami bombowymi. Płynące w konwoju trzy statki handlowe zostały zaatakowane na północ od Fraserburgh, przy czym odniosły poważne uszkodzenia wskutek celności bomb niemieckich. W toku walk powietrznych uzyskało lotnictwo niemieckie szereg sukcesów. Silne eskadry samolotów bojowych dokonały w nocy z 26 na 27 sierpnia b. r. szeregu ataków powietrznych na wojenny port morski Plymouth, na jedno z lotnisk w Kornwalii, na zakłady przemysłu lotniczego w Coventry i w okolicy Birmingham, wreszcie na urządzenia portowe w Hull i Newcastle. Wskutek zrzucenia licznych bomb wynikły w wielu miejscach pożary i wybuchy, które przede wszystkim zaobserwowano w Plymouth i Hull.

W dalszym ciągu odbywa się zakładanie min morskich przed wlotami do portów brytyjskich. Akcja ta przeprowadzana jest za pomocą samolotów.

W nocy z 26 na 27 sierpnia dokonały samoloty brytyjskie nalotu na tereny Niemiec, przy czym zrzuciły one w wielu miejscach bomby. Szkody są nieznaczne. Zginęły dwie osoby cywilne, zaś 8 odniosło zranienia.

Ogólne straty nieprzyjaciela w ciągu dnia wczorajszego wyniosły 70 samolotów, z czego 61 zestrzelono w walkach powietrznych, natomiast 9 zniszczono na ziemi. — Zaginęło 21 samolotów niemieckich.

Włosi zbombardowali transport morski

Nowe wypadki przelotu bombowców brytyjskich nad terytorium Szwajcarii

Rzym, 28 sierpnia. — Włoski komunikat wojenny z wtorku brzmi następująco:

Nasze lotnictwo zaatakowało i zbombardowało na terenie Afryki Północnej kolumny samochodowe koło Bir Scaferzen i obóz wojskowy koło Sidi Barrani.

Nieprzyjacielski transport morski, konwojowany przez jednostki wojenne, który płynął we wschodniej części Morza Śródziemnego, dostał się pod silny grad bomb, zrzuconych przez nasze lotnictwo.

Wskutek naszej akcji w Afryce Wschodniej nie powiodła się nieprzyjacielska próba nalotu na Asmarę. Jeden z samolotów nieprzyjacielskich zrzucił bomby na tereny niezabudowane, nie wyrządzając żadnych szkód. Nasze samoloty myśliwskie spowodowały zestrzelenie jednego samolotu nieprzyjacielskiego.

Przeleciawszy powtórnie ponad Szwajcarią nieprzyjacielskie samoloty dokonały nalotów nad szeregiem prowincyj Włoch północnych. Dzięki energicznej akcji naszej obrony przeciwlotniczej i samolotów, nieprzyjacielowi udało się zrzucić jedynie kilka bomb na Turyn, przy czym spadły one na jeden z budynków zakładów „Fiat" oraz na gmach sanatorium St. Luigi. — W prowincji Pavia obrzucono bombami dwa szałasy, znajdujące się w polu, przy czym zginął jeden z wieśniaków a inny odniósł ciężkie obrażenia.

Jeden z samolotów nieprzyjacielskich, trafiony pociskiem 27-mej baterii artylerii przeciwlotniczej, spadł płonąc w pobliżu miejscowości Valera w okręgu Arese. Pięć osób, stanowiących załogę samolotu, poniosło śmierć.

Powrót z lotu przeciwko Anglii. — Niemiecki samolot bojowy przelatuje nad dawniejszą angielską wyspą Guernsey w Kanale La Manche.

ZGON J. EM. KS. PRYMASA COMO

Rząd niemiecki przesłał wyrazy współczucia Hiszpanii — Uroczysty pogrzeb zasłużonego duszpasterza i bojownika o Wiarę Św.

Madryt, 28 sierpnia. — Zmarł tu kardynał-prymas Hiszpanii ks. Como, jedna z czołowych osobistości narodowej Hiszpanii. W czasie wojny domowej kardynał Como wybitnie popierał sprawy generała Franco.

Rząd niemiecki polecił wyrazić za pośrednictwem swego ambasadora von Stohrera wyrazy szczerego współczucia dla rządu hiszpańskiego z powodu zgonu kardynała. Ponadto ambasador v. Stohrer przesłał depeszę kondolencyjną na ręce Apostolskiego Administratora archidiecezji w Madrycie, w której wyraził prośbę o złożenie wyrazów współczucia rodzinie zmarłego. Niezależnie od tego niemiecki ambasador wyraził swe współczucie Nuncjuszowi Apostolskiemu Jego Świątobliwości.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się w godzinach popołudniowych ub. niedzieli w starożytnym mieście królów Toledo i miały charakter niezwykle podniosły. W kondukcie pogrzebowym wzięli udział dostojnicy Kościoła, państwa, czołowe osobistości partii. Głowę państwa i rządu reprezentował minister spraw wewnętrznych Junitą Serano Suner, ponadto obecni byli niemal wszyscy członkowie rządu. Nabożeństwo żałobne i egzekwie przy trumnie odprawił Nuncjusz Apostolski, zaś oddziały wojskowe oddały honory należne generałowi-porucznikowi.

* * *

Smutna wiadomość o zgonie tego wielkiego, nowoczesnego bojownika o Wiarę Św., w całym świecie katolickim odbije się niewątpliwie szerokim echem. Zmarły Kardynał-Prymas położył dla idei katolickiej wielkie zasługi.

Zabieramy głos!

FRANCJA OSKARŻA

Niedaleko dzisiejszej siedziby rządu francuskiego Vichy leży małe miasteczko Riom. W tych dniach było ono świadkiem jedynego w swoim rodzaju widowiska: wprowadzenia w urząd trybunału stanu przez ministra sprawiedliwości Aliberta. Tu mają być sądzone grzechy polityczne przeszłości i tu mają one znaleźć pokutę. Francja oskarża. Dziesięciu sędziów, czterech sędziów kasacyjnych, dwóch prezesów sądu apelacyjnego, dziekan paryskiego wydziału prawnego, jeden radca rządowy, jeden generał i jeden admirał, stanowią trybunał sądzący. Mają oni osądzić winnych z okresu ostatnich dziesięciu lat, winnych popchnięcia Francji do wojny, oraz sprowadzenia cierpień i nędzy na naród francuski. Jako pierwszy stanie przed kratkami nowego trybunału żyd Georg Mandel, ten sam Mandel, którego jeszcze przed kilku miesiącami wielkie dzienniki paryskie wynosiły pod niebo, jako zaufanego „tygrysa" Clemenceau i oczekiwały od niego wielkości jego mistrza. Mandel nie okazał się jednak tygrysem. Obecnie w więzieniu wojskowym w Meknes oczekuje on na przewiezienie do Riom. W ślad za nim pójdą liczni politycy, którzy razem z nim wyjechali w podróż na okręcie „Massilia", mającym ich przewieźć w bezpieczne miejsce.

Francja oskarża. Oskarża ona tych, którzy w ostatnich miesiącach i latach kierowali historią kraju. Czy oskarży ona jednak także tych, którzy reprezentowali ducha epoki wczorajszej, ciążącego z jednakową siłą na winnych i niewinnych? Kto oskarży tych, którzy w swoim zaślepieniu stworzyli tego ducha i poprowadzili Francję do zguby?

Minister sprawiedliwości rządu w Vichy oświadczył, że trybunał w Riom zajmie się osądzeniem osób ponoszących odpowiedzialność za wojnę. Faktycznie więc cała Francja stoi pod oskarżeniem: „od Lebruna do Daladiera, od członków rządu, który wypowiedział wojnę aż do ambasadorów, którzy wręczyli wypowiedzenie wojny, od reprezentacji narodowej, która oklaskami zaaprobowała wypowiedzenie wojny do naczelnych redaktorów pism i mas wyborców francuskich". Tak pisze dziennik „Popolo d'Italia". Nie należy bowiem zapominać, że Izba francuska na swoim pierwszym posiedzeniu uchwaliła jednogłośnie przy zamkniętych drzwiach wszystkimi 543 głosami adres uznania dla Daladiera, który wypowiedział wojnę, i że prezydent Izby Herriot wśród oklasków oświadczył, że Izba jako prawomocne przedstawicielstwo Francji w najbardziej zdecydowany sposób potwierdza narodową jedność Francji.

„Dziś Daladier, Mandel, Campinchi, Zay, i jak oni wszyscy się tam nazywają, stoją przed sądem. Ale nie tylko oni powinni być uznani za winnych. Winić należy także ducha okresu wczorajszego, ducha zaślepienia, który ogarniał naród.

(Na str. 3-ciej podajemy interesujący reportaż z podróży okrętu „Massilia" z Bordeaux do Casablanca.)

PONOWNY PROTEST SZWAJCARII W LONDYNIE

Przyczyna: naruszenie obszaru powietrznego

Berno Szwajcarskie, 28 sierpnia. — Związkowy departament polityczny komunikuje: „Poselstwo szwajcarskie w Londynie zostało upoważnione do wniesienia energicznego protestu z powodu naruszenia szwajcarskiego obszaru powietrznego, który to wypadek miał miejsce powtórnie, mimo zapewnienia rządu brytyjskiego, udzielonego w dniu 20 sierpnia b. r."

Słaby punkt — Dover

Francuskie wybrzeże pomiędzy Dunkierką a Brest, zajęte przez wojska niemieckie, leży długim, rozciągniętym pasem naprzeciw angielskiego wybrzeża południowo-wschodniego.

Wybrzeże od strony hrabstwa Kent jest spadziste i strome. Ściany kredowe i skały wznoszą się ku górze. Dzikie skały wciskają się pomiędzy Folkestone i Dover. Biel ich świeci się z daleka na tle zielonych odcinków łąk. Każdy patrzący z góry musi uważać, aby się nie potknąć, gdyż stoki gór są tak strome, że każdy upadek grozi skręceniem karku.

Ten punkt wyspiarskiego Albionu był zawsze najważniejszym w jego historii. Stąd przy pięknej pogodzie można gołym okiem dostrzec ląd stały w okolicy Calais, a stąd do głównego miasta odległość wynosi tylko półtorej godziny jazdy. Tutaj w dawnych wiekach lądowali Rzymianie, Sasi, Normanowie, a we wszystkich wojnach ubiegłych stuleci pomiędzy Anglią a Francją Dover był niezdobytym bastionem.

Twierdza ciężka, przestarzała pod względem urządzeń, stojąca na szczycie powyżej miasta, wystarczała w dawnych czasach w zupełności do odparcia jakiegokolwiek ataku. Podziemne chodniki ułatwiały możność przejścia i wskazywały na sztukę „mysiego" chodzenia, nie spotykaną chyba nigdzie w tym stopniu. W wiekach średnich sposoby te były zresztą wystarczające do obrony.

Molo wychodzi w morze na długość jednej mili, sztuczny port otaczają mury. Tutaj był postój okrętów jadących do Calais i Ostendy. Port ten, będący w zasięgu niemieckich dział i pod bombami samolotów niemieckich nie ochroni już dzisiaj więcej swoich statków.

Miasto samo, otoczone jest również skałami, jedynie w jednym punkcie wciska się morze w wąską rzeczną dolinę. Jest to miasto garnizonowe. Na pagórku wznosi się plac ćwiczeń i koszary wojskowe. Przeznaczeniem Dover było strzeżenie drogi do Londynu i opanowanie Kanału. Zadania tego port ten oczywiście już obecnie nie spełnia. Wszystkie okręty, zdążające z Niemiec, Belgii, Holandii, Danii i krajów morskich wschodnich musiały tamtędy żeglować. I zawsze z daleka widać było kłęby dymu kilku parowców, a żadna z dróg morskich nie posiadała tak wielkiego ruchu jak właśnie wąski przesmyk pomiędzy Calais a Dover.

Ta zapora i most do Wielkiej Brytanii nigdy od wieków stuleci nie była poważnie zagrożona. Dziś oddalona jest ona tylko o 40 km od pozycyj nieprzyjacielskich.

„Niebo czerwone było jak krew"

„Od kilku dni w Londynie nie było spokoju" — piszą zagraniczni korespondenci o nalotach eskadr niemieckich — Ataki odbywały się przeważnie na obiekty wojskowe

Sztokholm, 28 sierpnia. — „Niebo nad londyńską dzielnicą Westend było w sobotę i w niedzielę w nocy czerwone jak krew z powodu nieustannych niemieckich ataków bombowych", pisze londyński korespondent „Tokio Asahi Szimbun". „Z gmachu „Timesa" — donosi on w dalszym ciągu — można było obserwować słupy ognia, trwającego przez szereg godzin, podczas gdy ze wszystkich stron słyszało się nowe eksplozje."

Paniczne nastroje w Londynie maluje niezwykle obrazowo sprawozdanie, jakie ukazało się w Sztokholmie.

„Od kilku dni — pisze sprawozdawca do swej redakcji w Sztokholmie — Londyn nie ma ani chwili spokoju. Już we wczesnych godzinach wieczornych przelatywały eskadry niemieckie nad stolicą Anglii. W ciągu całej nocy kontynuowały one swoje ataki z niezmniejszoną siłą, a nawet w czasie dnia syreny huczały coraz częściej. Szczególnie koniec ostatniego tygodnia miał taki przebieg, jakiego ludność londyńska jeszcze nigdy nie przeżyła. Według różnych doniesień, nadeszłych tu z rozmaitych źródeł informacyjnych państw neutralnych, niemieckie ataki trwały prawie bez przerwy od soboty rana aż do godzin nocnych w niedzielę.

Noc z piątku na sobotę miała przebieg jeszcze stosunkowo dosyć spokojny. Wbrew niemal stałej zasadzie, syreny huczały tylko od czasu do czasu w poszczególnych przedmieściach Londynu. We względnie spokojnym nastroju olbrzymia fala ludności pracującej stolicy Anglii wyruszyła w sobotę rano z przedmieść do centrum Londynu. Słońce świeciło jasno na niebie. I właśnie w tym momencie, kiedy nikt nie liczył się z atakiem, wszystkie syreny w Londynie rozpoczęły nagle straszliwy koncert. Niezwłocznie powstało ogólne zamieszanie. Cała komunikacja między przedmieściami a centrum miasta, która w tym czasie była najsilniejsza, momentalnie stanęła. Właściwym powodem tego zamieszania był fakt, że władze brytyjskie zaniedbały dotychczas udzielenia jednolitych wskazówek, czy w wypadku ataku lotniczego komunikacja ma być zatrzymana, czy też utrzymana nadal. To było powodem, że liczne pojazdy komunikacyjne albo zatrzymywały się na pierwszym lepszym przystanku czy dworcu, albo też stawały na przestrzeni. Pasażerowie opuszczali wagony i tramwaje. Tysiące osób tłoczyło się na torach kolejowych, biegając tu i tam. Równocześnie jednak koło nich przebiegały inne pociągi ze zdwojoną szybkością, nie zatrzymując się w ogóle na żadnym dworcu i wioząc tłumy ludzi, jadących do pracy, bez celu po Londynie i z Londynu, wywożąc ich w końcu gdzieś na wieś.

Na tym jednak nie był jeszcze koniec. Około godziny 11-ej wieczorem, kiedy całe śródmieście Londynu było przepełnione setkami tysięcy osób, pasażerami, którzy dopiero teraz powrócili ze swej przymusowej wędrówki na wieś w godzinach przedpołudniowych, dziesiątkami tysięcy publiczności wychodzącej z teatrów i kinoteatrów i udających się do domów, oraz nieprzebraną masą ludzką, spacerującą bez celu po ulicach, zahuczały nagle znowu syreny. Był to już trzeci alarm tego dnia. Przebieg jego miał być jednak inny niż dotychczasowe. W gorączkowym pospiechu, o ile to było w ogóle możliwe w ogólnym zamieszaniu — rozpoczął się wyścig do schronów przeciwlotniczych, ponieważ tym razem usłyszano całkiem wyraźnie nad Londynem warkot samolotów niemieckich.

W tym momencie stało się coś, co niemal sparaliżowało ludzi na ulicach: z głuchym hukiem uderzyły pierwsze bomby niemieckie. Miejsca uderzenia bomb musiały być bardzo blisko śródmieścia, ponieważ mimo dużego zgiełku ulicznego, słyszano zupełnie wyraźnie detonacje eksplozyj. Wkrótce potem na niebie ukazało się potwierdzenie tych przypuszczeń: jaskrawe płomienie wyrosły najpierw nad kilku dachami i w ciągu kilku minut zabarwiły łuną całe niebo nad Londynem. Równocześnie całe miasto zostało oświetlone jak gdyby w dzień. Niemieccy lotnicy, jak stwierdzają doniesienia londyńskie, zrzucili setki i tysiące rakiet świetlnych, aby lepiej móc zaobserwować swoje cele.

Zmiana w tym widowisku nastąpiła z chwilą, kiedy nareszcie zabłysły liczne reflektory i rozpoczęła działalność angielska obrona przeciwlotnicza. Ilekroć jednak na kilka chwil ustawał ogień artylerii przeciwlotniczej, słyszano jak niemieckie sztafety nieustannie szybują nad Londynem, wyszukując cele dla swych bomb. Ale ani jedna maszyna nie wpadła w jaskrawe światła reflektorów. W miarę postępującej nocy ulice Londynu stawały się coraz spokojniejsze. Tylko w powietrzu wrzała jeszcze w dalszym ciągu walka bombowa. Ludność po tak wielu eksplozjach bombowych czuła się bardzo przygnębiona. Większość szukała schronienia w piwnicach. Kiedy jednak na horyzoncie zaczął szarzeć ranek, ludność słyszała, jak niezliczone samochody straży pożarnej pędziły ulicami wśród przeraźliwych dźwięków dzwonów i syren. We wszystkich ważnych pod względem wojskowym zakładach i fabrykach, trafionych przez bomby niemieckie, trzeba było gasić pożary.

Kiedy wreszcie w godzinach rannych ludzie odważyli się wychylić z piwnic, oczom ich przedstawiał się niezwykły widok. Zamiast zwyczajnej londyńskiej mgły, zalegającej ich miasto, Londyn spowity był chmurami czarnego dymu, które wiatr pędził z palących się zbombardowanych obiektów w stronę przedmieść. Całe miasto było zasłonięte jedną olbrzymią ścianą dymu."

Wskutek nowych ataków niemieckich ciężko ucierpiały porty w Portsmouth i Bristolu. Bomby trafiły w bulwary, budynki portowe, magazyny i okręty stojące w portach. W obu portach powstały olbrzymie pożary. Wielki sukces odniosła też jedna eskadra niemieckich samolotów, która zaatakowała duży obóz w okolicy Dover. Eskadra ta eskortowana przez lotników myśliwskich, wynurzyła się z chmur na wysokości około 1000 metrów i zrzuciła 70 bomb w sam środek obozu. Żołnierze angielscy byli tak zaskoczeni szybkością ataku, że w ogóle nie rozpoczęli żadnej akcji obronnej. Natychmiast po zrzuceniu bomb eskadra niemiecka odleciała po za ochronę chmur. Atak na lotnisko Manstone miał niespodziewany rezultat, mianowicie Anglicy opróżnili to lotnisko, bombardowane już przed tym wielokrotnie. Schrony i hangary zostały do reszty zniszczone. Godnym uwagi jest wreszcie atak na olbrzymie centralne fabryki zakładów Rolls-Royce, w których produkowane są znane motory „Marlin" i samoloty „Spitfire". Wielkie hale montażowe położone tu są ciasno jedna koło drugiej, a deszcz bomb zasypał je w sposób bezprzykładny. Spustoszenia wyrządzone w tych zakładach spowodują niewątpliwie sparaliżowanie większej części warsztatów, a cała produkcja zostanie upośledzona wybitnie na dłuższy czas.

ROKOWANIA BUŁGARSKO-RUMUŃSKIE W TOKU

Obecnie obradują komitety: wojskowy, prawny i finansowy

Sofia, 28 sierpnia. — Przewodniczący delegacji bułgarskiej i rumuńskiej powrócili do Craiowy. W poniedziałek odbyli oni dłuższą rozmowę. Rokowania między komitetami technicznymi odbywają się dalej. Obecnie obradują komitety wojskowy, prawny i finansowy.

WYSPY BERMUDA W DZIERŻAWIE U. S. A.

Waszyngton interesuje się angielskimi posiadłościami w Ameryce

Lizbona, 28 sierpnia. — Tracąc kraj Somali i powierzając wyspy Bermudy w dzierżawę Stanom Zjednoczonym wydała Anglia jeszcze jedną część ziemi swego mocarstwa światowego. W kołach angielskich przyznają się, że sukcesy wojsk włoskich w Afryce wschodniej stanowią poważne niebezpieczeństwo na jakie narażone są posiadłości w Kenii i w Sudanie. Śródziemnomorska linia okrętowa stała się prawie że bezużyteczna wskutek ustawicznego zagrożenia Gibraltaru, Malty i Aleksandrii wskutek raz po raz powtarzających się i niezwykle silnych ataków lotnictwa włoskiego, ale gdy obecnie Kanał Sueski, Aleksandria i port Aden staną się celami ofensywy włoskiej to od tej chwili grozi Anglii poważna sytuacja łącznie z zagrożeniem jej od strony Niemiec. Anglia będzie całkowicie odcięta od swych posiadłości, skąd czerpie żywność i inne artykuły. Nikt zatem nie wątpi, że w tej sytuacji Anglia będzie zmuszona do wielu wyrzeczeń na rzecz Ameryki, aby zapewnić sobie jej pomoc w chwilach decydujących.

Włochy nie zniosą dwuznacznej polityki

Ustąpienie Hassana Sabry Paszy — Uwagi „Giornale d'Italia"

Saloniki, 28 sierpnia. — Według doniesień z Kairo premier egipski Hassan Sabry wręczył w poniedziałek królowi Farukowi swą dymisję. Król zwrócił się do niego z prośbą o podjęcie się tworzenia nowego gabinetu.

Rzym, 28 sierpnia.— Ustąpienie premiera egipskiego Hassana Sabry Paszy daje okazję dziennikowi „Giornale d'Italia" do najostrzejszego ostrzeżenia Egiptu przed następstwami dalszej uległości wobec żądań angielskich i dwuznacznej polityki.

Ustąpienie Sabry Paszy dowodzi — pisze dziennik — że w Egipcie działają siły, które starają się przeszkodzić filoangielskiej polityce czynników rządzących w Egipcie. Egipt, ze względu na to, że Anglicy rozbudowali cały kraj na jedną wielką bazę wojskową przeciw Włochom, przedstawia bezpośrednie niebezpieczeństwo dla Włoch. Włochy zamierzają wytępić to niebezpieczeństwo w miejscu, gdzie ono powstało i dojrzało.

Włochy wcale nie zamierzają zwalczać Egiptu. Mają one jednak obowiązek zwalczać wszędzie imperializm brytyjski, także i tam, gdzie ciąży on na niezawisłości egipskiej.

POSIEDZENIE JUGOSŁOWIAŃSKIEJ RADY MINISTRÓW

Omawiano zagadnienia polityki zagranicznej

Białogród, 28 sierpnia. — W Wagram obradowała jugosłowiańska rada ministrów, której przewodniczył prezes rady ministrów Cwetkowicz. W posiedzeniu tym wzięli ponadto udział wicepremier Maczek, Koroszec, Markowicz jak i pozostali członkowie gabinetu. Przy tej okazji ukazał się komunikat stwierdzający, że polityka zagraniczna rządu Jugosławji jest przez wszystkich godna podziwu, jako że Jugosławia znajduje się w ośrodku wielkich wydarzeń europejskich. Dzięki swej ostrożnej polityce chce Jugosławia zabezpieczyć własny naród i dlatego utrzymuje przyjazne stosunki oparte na współpracy zarówno politycznej jak i gospodarczej ze wszystkimi swymi sąsiadami, w szczególności zaś zupełnie nowe. „Strasbourg" chroniony jest przed ewent. atakami nieprzyjacielskimi stalową zaporą.

Ile posiada Francja okrętów wojennych?

Flota w porcie Tulonu — „Strasbourg" chroniony przed atakami brytyjskimi

Berlin, 28 sierpnia. — Pismo „Reich" podaje na podstawie informacji z Tulonu, liczbę francuskich jednostek wojennych, znajdujących się w chwili obecnej w wojennym porcie Tulonu. Znajdują się tam nowoczesne krążowniki francuskie „Algerie", „Foch" „Duplex" i „Colbert" — każdy pojemności 10 tys. ton 6 krążowników po 6 tys. ton każdy 24 kontrtorpedowców pojemności 2.600 ton, 12 łodzi torpedowych i około 12 łodzi podwodnych. Ponadto znajduje się tam na kotwicy statek liniowy „Strasbourg" (poj. 26.500 ton) i lotniskowiec „Commandant Teste", te ostatnie wraz z wielkimi kontrtorpedowcami „Volta", „Kersaint" „Terible" i „Lynx" oraz kilkoma łodziami torpedowymi i podwodnymi wyszły cało z ataku floty brytyjskiej na Oran w dniu 3 i 6 lipca br. Z opisu wynika, że wspomniane okręty przedstawiają się niezwykle okazale. Jasno-popielata farba, jaką pociągnięto kadłuby okrętów, czyni wrażenie, jak gdyby były one z Niemcami i Włochami.

Dostosowanie krajów bałtyckich do ustroju Z. S. R. R.

Posiedzenia parlamentów wstolicach krajów bałtyckich

Moskwa, 28 sierpnia. — Prasa moskiewska, która stała się obecnie jedynym źródłem informacyj z byłych państw bałtyckich, donosi w niedzielę z Kowna, Rygi i Tallina, że odbyły się tam nadzwyczajne posiedzenia parlamentów, celem wysłuchania sprawozdań delegacyj, które wróciły z Moskwy. W Kownie złożył sprawozdanie ostatni prezydent Litwy Palecki, w Tallinie generalny sekretarz partii komunistycznej Lauristin, w Rydze premier Kirchenstein. Wszyscy trzej mówcy rozwijali zasady nowych konstytucyj swych krajów, włączonych do Związku Sowietów i dołączyli do tego swoje oratorskie wywody na temat przyszłego rozwoju swych krajów i narodów.

Proszek od BÓLU GŁOWY
KOWALSKINA
pomaga się również
PRZY PRZEZIĘBIENIU
GRYPIE i KATARZE

POWSTAJE NOWA JAPONIA

Rząd zatwierdził proklamację nowej struktury politycznej

Tokio, 28 sierpnia. — Rząd japoński na swym wtorkowym posiedzeniu jednogłośnie wyraził zgodę na ogłoszenie proponowanej przez premiera Konoye proklamacji w sprawie nowej politycznej struktury Japonii. Równocześnie rząd powziął uchwałę delegowania ministra handlu Kobajaszi w charakterze nadzwyczajnego posła do Indyj holenderskich.

KORESPONDENCI ZAGRANICZNI OPUSZCZAJĄ LONDYN

„Sprawozdania chyba będziemy redagować w schronach" — pisze jeden z niewielu, którzy pozostali

Sztokholm, 28 sierpnia. — Liczba dziennikarzy zagranicznych, pracujących w Londynie zmniejsza się coraz bardziej. Londyński korespondent dziennika „Nya Dagligt Allehanda" donosi w poniedziałek: Jeszcze tylko reprezentanci 6 krajów wysiadują tu na ławkach w ministerstwie informacyj. Reprezentujemy to wszystko, co pozostało z neutralnej Europy, poza Bałkanem".

Na temat nastrojów, ogarniających ludność Londynu wobec ostatnich ataków powietrznych ten sam Korespondent pisze: „Dzisiejszą korespondencję wysyłam ze schronu brytyjskiego ministerstwa informacyj i mam przy tym wrażenie, że wiele z tego materiału jaki my korespondenci zagraniczni od tej chwili będziemy posyłali z Londynu będziemy musieli redagować pod ziemią, w schronach przeciwlotniczych".

TROCHĘ PÓŹNO PRZEJRZELI...

„Nadzieje co do zdziesiątkowania pilotów niemieckich nieusprawiedliwione" — stwierdza „Daily Telegraph"

San Sebastian, 28 sierpnia. — „Daily Telegraph" którego szpalty zwykle pękają od opisów przewag brytyjskich, przyznaje obecnie bez ogródek, że „nadzieje angielskie, iż uda się zdziesiątkować pilotów niemieckich są zupełnie nieusprawiedliwione". Dziennik w tonie melancholijnym zwraca uwagę, że Niemcy w chwili rozpoczęcia wojny miały oprócz wystarczającej ilości lotników wojskowych także znaczną ilość lotników cywilnych, dobrze obeznanych z obcymi krajami, do czego dołącza się liczny narybek wyszkolony w międzyczasie.

KONFERENCJA MIĘDZY SOWIETAMI i MANDŻUKUO

Rozmowy prowadzone są w duchu wzajemnego porozumienia

Mandżuli, 28 sierpnia. — Dyrektor urzędu spraw zagranicznych Mandżukuo Nobusada Szjomomura zakomunikował przedstawicielom prasy, że rozmowy między przedstawicielami Rosji sowieckiej i Mandżukuo toczące się w Czycie, zostały ukończone. Prowadzone one były w duchu porozumienia. Z całym naciskiem podkreślił on swe zadowolenie z powodu pogodnej atmosfery w jakich rokowania się toczyły. Szjomomura wyraził swe osobiste uznanie przewodniczącemu delegacji sowieckiej.

MORSKIE DNO JEST CMENTARZYSKIEM OKRĘTÓW ANGIELSKICH

Z różnych stron świata donoszą o zatopieniu statków

Nowy Jork, 28 sierpnia. — Rejestr morski doniósł w sobotę o stracie brytyjskiego statku-cysterny „San Fernando" pojemności 13.056 ton, oraz dwóch statków handlowych, mianowicie brytyjskiego parowca frachtowego „Zarian" poj. 4.871 ton, i szwedzkiego frachtowca „Greth" pojemności 1.540 ton.

„San Fernando" został w pierwszych dniach ub. miesiąca storpedowany przez jedną z niemieckich łodzi podwodnych u wybrzeży Hiszpanii. „Zarian" również storpedowany w dniu 30 czerwca br. w odległości ok. 400 mil morskich od wybrzeża Hiszpanii. Dotąd nie doniesiono o stratach, jakie poniosły obydwa statki. „Greth" zatonął w dniu 21 lipca br. wskutek najechania na minę morską, przy czym zginął jeden z marynarzy.

Nowy Jork, 28 sierpnia. — Radiostacja „Mackay Radio" chwyciła sygnały o ratunek pewnego nie zidentyfikowanego parowca brytyjskiego, który wskutek ataku łodzi podwodnej szybko tonie w odległości 700 mil na zachód od Irlandii.

St. Sebastian, 28 sierpnia. — Według doniesienia Reutera, admiralicja brytyjska była zmuszona z przykrością zakomunikować o stracie kontrtorpedowca „Hostile". Wymieniona jednostka wojenna zatonęła wskutek najechania na minę.

„Francja jest również gdzie indziej"

Rewelacje paryskiego „Candide"

Paryż, 28 sierpnia. — Dziennik „Candide" podaje pierwsze autentyczne szczegóły na temat tragikomicznej ucieczki b. członków gabinetu francuskiego Reynauda na pokładzie parowca „Massilia" do Afryki.

Przy butelce wina Bordeaux...

17 lipca — pisze dziennik — wśród dreszczów trwogi, gubionych autorytetów i pospiesznie niszczonych dokumentów urodził się rząd Pétaina. Do 19 lipca podniecenie polityczne w Bordeaux było jednak bardzo silne. Obradowano wszędzie, w opuszczonych teatrach, w opustoszałych teatrzykach, w kinach i kawiarniach. Nagle okazało się, że Francja ma 10 izb poselskich i co najmniej tyle senatów. Każdy eksminister, z których najczcigodniejszy nosił jeszcze ślady gwałtownego rozstania się ze swym fotelem, gromadził swoich przyjaciół. Wszyscy chcieli odbudować Francję, a ponieważ, jak wiadomo, Bordeaux ma dobre wina, łatwo przy nich zapominało się o troskach, zwłaszcza, że wojna odbywała się tak daleko. A może jej nie było wcale? — Pewnego wieczora, około godziny 10-ej zahuczały nagle syreny i spadły bomby. W piwnicach, w których ukryli swoje cenne osoby zbankrutowani dyktatorzy, członkowie lóż masońskich, zaczęło się nagle wzywać na pomoc niebo i Matkę Boską. A kiedy następnie wszyscy ci panowie spoceni i wybladli z trwogi opuścili schrony, na ustach wszystkich znalazło się tylko jedno słowo: „Massilia"...

„Francja jest także gdzie indziej"

„Massilia" nie była żadnym snem, lecz 15.363-tonowym parowcem, stojącym w porcie i czekającym na transport uciekinierów. Do tego parowca skierowały się nagle myśli wszystkich. Mandel przecież powiedział: „Francja jest wszędzie, nawet gdzie indziej..." Gdzie indziej, to w tym wypadku oznacza odległe miejsce, skąd można zupełnie bezpiecznie rządzić 48 milionami Francuzów, którzy tymczasem muszą znieść nacisk nieprzyjaciela. Wprawdzie mają jeszcze czas do rozważenia swych planów, jednak nocny atak lotników wstrząsnął głęboko nerwami tych wojowniczych bohaterów. Tak też przed „ministerstwem spraw wewnętrznych" począł się tłoczyć wielki tłum w nadziei otrzymania zezwolenia na wyjazd. Tłum obijał sobie boki, pracując łokciami, i udając, że wzajemnie się nie poznaje. Jeden z posłów ubrał swoje wrażenia w historyczne słowa: „To widowisko nie jest wprawdzie chwalebnym, ale pocieszającym". Ci, którzy otrzymali swoje papiery, powskakiwali do swych samochodów i w ciągu kilku minut dotarli do portu, ciągnąc za sobą żony, dzieci, teściowe, psy i służbę.

Pod ogniem szyderstw

Marynarze i oficerowie „Massilii" oparci o balustradę, spoglądali na bulwary i dziwili się coraz bardziej. Oto nadjeżdżają eleganckie i mniej eleganckie auta obładowane bagażami i kuferkami. Czy to są zapowiedziani uciekinierzy? Czy ten pan tam idący w towarzystwie młodego człowieka, zdradzającego widocznym brak ochoty do włożenia munduru, nie jest uderzająco podobny do Monsieur Daladiera? A ten drugi wygląda zupełnie jak rodzony brat Mandla. Jest tylko teraz trochę mniejszy, mniej pewny siebie i stracił trochę kolory. Marynarze nie wierzą swoim oczom, a przecież widzieli już niejedno, przed kilku dniami dopiero uszli z piekła Dunkierki. Wkrótce rozwiały się wszelkie wątpliwości. Nie, to nie są ożywione z powrotem osobistości z gabinetu figur woskowych. Nazwiska uciekających można wyczytać w ich paszportach i przepustkach. Jedna delegacja rozbija się za komendantem okrętu. „My nie zgadzamy się na to, kapitanie", mówią. „Ci ludzie mają tutaj pozostać, to jest ich obowiązek." Kapitan wzrusza ramionami z wyrazem zmęczenia. „Pojmuję was, moi chłopcy, ale my mamy rozkaz i musimy go słuchać." Na pokładzie nikt nie kwapi się z pomocą pasażerom. Szydercze okrzyki rozlegają się tu i tam, podczas kiedy niedawni wielcy polityce bez wstydu i nie zważający na potop zjadliwych docinków, nikną skwapliwie we wnętrzu okrętu.

Kucharze zastrajkowali

Również oficerowie są oburzeni i odmawiają podjęcia się tej „brudnej roboty". Dopiero naciśnięci oświadczają gotowość doprowadzenia okrętu do Casablanca — ale ani jednego centymetra dalej. Podczas kiedy maszyny zaczynają swą pracę, kapitan oblicza bilans. 26 posłów z rodzinami znajduje się na pokładzie, poza tym około 50 osób mniej znakomitego bagażu. Szefowie gabinetów, attaches, ministrowie pełnomocni, kilku członków zespołu „Comedie Francaise" i kilku dyrektorów muzeów państwowych. Jeden z marynarzy rzuca uwagę, że naturalnie łatwo można najechać na minę. W kilka minut później wszyscy pasażerowie z większą lub mniejszą elegancją ukazują się w pasach ratunkowych, z którymi się nie rozstają aż do końca podróży.

W południe rozgrywa się oryginalny incydent. W chwili, kiedy wszyscy oczekują z pustymi żołądkami sygnału obiadowego, ukazuje się jeden z oficerów i oświadcza chłodno, że kucharze odmówili wypełnienia swych obowiązków. Mówiąc to oficer uśmiecha się, jak gdyby takie zachowanie się jego podwładnych było rzeczą najnaturalniejszą w świecie. Inni protestują, a jeden minister, który dotychczas odgrywał wcale nie drugorzędną rolę, staje na czele demonstrantów i wszyscy w zwartej grupie wyszukują kapitana. Ten tylko wzrusza ramionami. „Czego panowie chcecie...?" — pyta z ledwo tajonym szyderstwem. — „Może lepiej będzie nie bardzo na nich naciskać, bo ja znam moich chłopców. Jeszcze gotowi by zawrócić do Bordeaux...!". Ta wprost piekielna perspektywa wystarcza do zamknięcia ust nawet najgłodniejszym. Bordeaux: słowo to jest równoznaczne z szyderstwami przyjaciół, z groźnym tłumem uchodźców, nocujących pod gołym niebem. A do tego zbliżające się niemieckie wojska zmotoryzowane... Tak więc wszyscy rozsiadają się na pokładzie, wyjmują z walizek wiezione zapasy i jedzą co kto ma, a całość przedstawia niezapomniany widok. Okręt zaczyna się kołysać, niektórych ogarniają mdłości, a damy spieszą do kabin, aby przynieść swoje indywidualne spluwaczki okrętowe...

Naturalnie rząd

Pan Jammy-Schmidt, równocześnie poseł i żołnierz, który jednak wybrał ucieczkę, zamiast walczyć w szeregach swych towarzyszy broni, zwraca się do jednego z marynarzy: „A jeżeli teraz zostaniemy zatrzymani przez jakiś okręt niemiecki?". Zapytany uśmiecha się tylko: „Niebezpieczeństwa nie ma, bo ładunek jest bez wartości" — odpowiada. „W ostatecznym razie możemy nasz okręt zatopić..." A Monsieur Jammy-Schmidt zielenieje ze strachu. W nocy wszyscy śpią tylko na jedno oko. Monsieur Jean Zay, były minister, jeszcze w mundurze francuskiego oficera, nie ściągnął nawet butów, bo z tymi mniej lub więcej magnetycznymi minami nigdy nie wiadomo czy... W innych kabinach liczą uniesione z katastrofy paczki banknotów — ale w kabinach luksusowych robi się politykę. Parlamentarna czarna magia odżyła tu, a więc tworzy się nowy gabinet. Mandel układa listę. On sam będzie naturalnie premierem, Delbos otrzymuje tekę spraw zagranicznych. Jean Zay będzie ministrem wychowania, Campinchi otrzyma marynarkę, Le Trocquer roboty publiczne. Właściwie to wszystko nie jest całkiem nowe, ale musi się brać takich ludzi, jacy są pod ręką.

Pogardzani przez wszystkich

Mimo tego uciekinierzy nie mogą się skarżyć na nudy. Dla rozrywki zabrano powieści, a dla zwykłej roboty kompromitujące akta. Tak więc w małych kółkach pędzi się dalej idyllę jak za dawnych czasów. Powoli zapomniano o minach magnetycznych i krwawiącej Francji. I wreszcie widać z oddali Casablancę. Lornetki śledzą bulwary nadbrzeżne i cofają się z przerażeniem. Co znaczy ten milczący, zacięty tłum, wypełniający cały port? Kto doniósł o przybyciu „Massilii"? Kiedy ustał ruch maszyn, wszystkich podróżnych przeszły niespodziewanie ciarki. Oto zabrania się im opuścić statek i zejść na ląd... Przeraźliwe okrzyki wdzierały się do ich uszu, a zaciśnięte pięści wygrażały w powietrzu. Czuło się, że całe miasto wyległo do portu, ażeby okręt obrzucić kamieniami i zemścić się na podżegaczach wojennych. Cztery dni trwały trudności przeplatane rokowaniami na temat opróżnienia statku. Mimo tego jednak Jean Zay został przy schodzeniu na ląd rozpoznany i poturbowany. Tylko z trudem udało się go wyrwać z rąk tłumu i przewieźć do szpitala. Jean Daladier, który wykręcił się od służby wojskowej, syn jednego z podżegaczy wojennych został zatrzymany w chwili, gdy jechał autem. Znaleziono przy nim 15 kufrów, zawierających ważne dokumenty. Co to wszystko miało znaczyć? Oto podróż pasażerów „Massilii" jest ukończona. Majtkowie myją pokład jak gdyby chcieli usunąć resztki brudów, gdy tymczasem pasażerowie-uciekinierzy traktowani z pogardą przez najbardziej pospolitych z gawiedzi tubylczej rozproszyli się po Maroko.

Ale jedno zdaje się nie ulegać wątpliwości, że od czasu klasycznej arki Noego nie zdarzył się wypadek podróży morskiej statku z tak niezwykłym ładunkiem.

Europa z roku 1919 była anomalią

„Moniteur" piętnuje traktat wersalski i składa zań odpowiedzialność na Anglię

Genewa, 28 sierpnia. — „Moniteur" wychodzący w Clermont-Ferrand, w związku z rokowaniami Rumunii z Bułgarią i Węgrami piętnuje ciężkie błędy traktatu wersalskiego. Europa stworzona w roku 1919 — podkreśla dziennik — była od swego urodzenia się anomalią, składającą się z zestawionych obok siebie narodów, a nie uwzględniającą ich potrzeb, źródeł surowców i możliwości życiowych. Stan zapalny, panujący od dziesiątków lat na Bałkanach nie tylko nie został uleczony, ale — co gorsza — zbałkanizowano jeszcze do pewnego stopnia Europę, zbudowano błędną konstrukcję i stworzono nowe płaszczyzny tarć. „Moniteur" składa odpowiedzialność za to na Anglię, której rola przy opracowaniu traktatu wersalskiego jest znana. Wszystkie te niebezpieczne błędy można było jednak naprawić, ponieważ sam traktat przewidywał możność rewizji. Ale i pod tym względem napotkano na opór Anglii, na której pasku francuscy mężowie stanu szli już w ostatnich, najniebezpieczniejszych czasach zupełnie posłusznie. Obecnie widzimy rezultaty takiej polityki. Francja musi obecnie przebudować się na diametralnie przeciwnych zasadach — zauważa w konkluzji dziennik.

INICJATYWA CAŁKOWICIE SPOCZYWA W RĘKACH NIEMIEC

Prasa rzymska pod wrażeniem nieustannych ataków lotniczych niemieckich na Anglię

Rzym, 28 sierpnia. — „Planowe niszczenie nieprzyjacielskich pozycyj obronnych" — w ten sposób określa „Popolo di Roma" nieprzerwane ataki lotnicze na Anglię, które stanowią we wtorkowych wydaniach prasy rzymskiej sensację dnia. Dzienniki podkreślają zwłaszcza fakt, że w ciągu jednej nocy zrzucono na teren Anglii 1500 bomb. I tym razem inicjatywa spoczywa powtórnie i całkowicie w rękach Niemiec — oświadcza berliński korespondent „Popolo di Roma".

Wszystkie operacje zwracają się systemem koncentrycznym przeciwko wyspie tak, że ataki niemieckie bez względu na ich sposób przeprowadzania, automatycznie kierują się na Anglię, podobnie jak szprychy koła kierują się ku osi. Anglia znajduje się w tego rodzaju sytuacji strategicznej, która w żaden sposób nie daje jej możliwości przeprowadzenia kontrofensywy.

JAPOŃSKI PROSZEK KATO ZABIJA OWADY i ROBACTWO
AZUMI & Co LTD OSAKA

Z KRAKOWA

Rana zdradziła sprawcę

Przed sądem niemieckim specjalnym w Krakowie toczyła się rozprawa przeciwko dwóm 20-letnim młodzieńcom z Woli Duchackiej, oskarżonym o usiłowany napad rabunkowy na ambulans pocztowy pociągu przybywającego do Prokocimia o godz. 2.30 w nocy. W nocy na 13 kwietnia obaj złodzieje na krótko przed odjazdem pociągu stanęli na stopniu ambulansu i w czasie jazdy otwarli go sztabą żelazną. W momencie, kiedy jeden z rabusiów chciał wejść do wnętrza wagonu, znajdujący się w nim urzędnik wystrzelił, raniąc rabusia w lewe udo. Mimo tego zarówno rannemu, jak i jego towarzyszowi udało się zeskoczyć z jadącego pociągu i zniknąć w ciemnościach. Ślady krwi rany naprowadziły jednak na trop sprawców. Obaj zostali ujęci.

W czasie rozprawy obaj wypierali się winy, która jednak została im udowodniona. Główny sprawca Wincenty Kuźma został skazany na 1 rok i 6 miesięcy, jego towarzysz Jan Kugel na 1 rok więzienia.

Z KIELC

Trzech bandytów obrabowało 14 osób

Niezwykłego rabunku dokonało w nocy trzech zamaskowanych i uzbrojonych w broń palną bandytów na 14 osobach, jadących furmankami pod wsią Prandocin, pow. miechowskiego.

Bandyci po zatrzymaniu furmanek, sterroryzowali wszystkich jadących, którym zrabowano różne przedmioty.

Ofiarami mordu pod Słomnikami padły dwie żydówki

Jak ustalono, ofiarami potwornego mordu na drodze koło wsi Niedźwiedź pod Słomnikami, padły Mania i Chana Posłuszne, ostatnio meldowane w Krakowie.

Po obrabowaniu, sprawcy ukryli zwłoki pod mostem, gdzie odnaleziono je dopiero po kilkunastu godzinach przypadkowo.

Mordercy zbiegli w niewiadomym kierunku.

Z RADOMSKA

Cukier dla pszczół

Wydział Rolnictwa i Wyżywienia w Radomsku ul. Niemiecka Nr. 12, okólnikiem swym z m-ca lipca powiadamia wszystkich bartników z miasta i powiatu, iż na każdy ul przypada z podziału 5 kg. cukru skażonego chemicznie w cenie po zł. 1.05 za kilogram. Oczywiście na przydział cukru mogą liczyć tylko ci bartnicy którzy zobowiążą się do odstawy miodu w ilości po 5 kg., poczynając od każdego 3-go ula. Cena na odstawiony miód ustalona została w wysokości zł. 4.50 za kilogram.

Przydziałem cukru i skupem miodu zajmie się Powiatowa Spółdzielnia Handlowa w Radomsku przy ul. Dobryszyckiej.

Celem należytego zapoznania się i utrzymania stałego kontaktu w dziale pszczelarskim było by rzeczą wskazaną i celową, aby wszyscy bartnicy zaprenumerowali miesięcznik pszczelarski pod nazwą „Pszczelarz kielecki" który ukazał się w bieżącym miesiącu. Reflektanci na zaabonowanie wspomnianego dziennika winni się zgłosić do Powiatowego Wydziału Rolnictwa i Wyżywienia w Radomsku, ul. Niemiecka Nr. 12 — I piętro.

Paserka na gapę

Anna Niszkiewicz, bez stałego miejsca zamieszkania, przytrzymana została za jazdę bez biletu z Rudnik do Piotrkowa.

Z PIOTRKOWA

Polacy omijajcie sklepy żydowskie!

Bardzo dużo już zdziałano u nas w dziedzinie odżydzenia handlu, ale mimo wszystko, są jeszcze w Piotrkowie jednostki wśród społeczeństwa polskiego idące na lep wyświechtanych słówek żydostwa i zaopatrujące się w różne artykuły w brudnych i cuchnących sklepach żydowskich. Na szczęście jest ich coraz mniej, ale i te powinny się jak najprędzej opamiętać i przenieść się do sklepów chrześcijańskich. — Stare twierdzenie, „że tego w chrześcijańskim sklepie nie ma", straciło już rację bytu. Nie ma bowiem gałęzi handlu, któraby nie była reprezentowana przez firmy aryjskie. Te ostatnie posiadają stale na składzie towary świeże, po cenach niższych niż tandety żydowskie, tym bardziej, że władze niemieckie idą kupiectwu polskiemu na rękę, ułatwiając przywóz towaru.

Żydzi — dziś, bardziej niż kiedykolwiek czują, że minęły bezpowrotnie czasy ich panoszenia się, rozmaitymi drogami i ciepłymi słówkami chcą nadal wykorzystywać ludność polską. Ulegają im tylko jednostki słabe, ale miejmy nadzieję, że i te się wkrótce przekonają o „uczciwości" żydowskiej.

Z CZĘSTOCHOWY i OKOLICY

Sierpień 29 Czwartek

Dziś: Śc. gł. św. Jana Chrz.
Jutro: Róży Lim.
Wschód słońca o godz. 6,05
Zachód „ „ 19,56
Temperatura w dn. 28 b. m. o g. 7 +14° C., o g. 10 +22° C.

Dyżury aptek. Dziś, w środę, dn. 28 b. m., do godz. 21,30 dyżurują apteki: na Nowym Rynku i przy ul. Wieluńskiej. Jutro, w czwartek, dn. 29 b. m., apteki: w III-ej Alei i przy ul. Narutowicza.

J. E. ks. Biskup dr T. Kubina powrócił z Czeladzi. Biskup-Ordynariusz diecezji częstochowskiej ks. dr Teodor Kubina powrócił z parafii Czeladź, gdzie w dniach 24, 25 i 26 b. m. dokonywał wizytacji pasterskiej. Przez całe trzy dni odbywały się tam uroczyste nabożeństwa przy udziale licznego duchowieństwa i tłumów wiernych parafian Czeladzi i okolic. Podczas nabożeństw śpiewał chór dziecięcy, odpowiednio przygotowany i chór kościelny, po czym ks. Biskup dr Kubina udzielił Sakramentu bierzmowania 1,800 wiernym, w tym z górą 1,000 dzieciom.

Z Kurii Biskupiej Częstochowskiej. Wikariusz parafii Bór Zapiłski, ks. Artur Pietrusiński, został przeniesiony na to samo stanowisko do parafii Danków, dekanatu kłobuckiego.

Występy artystów w cukierni „Sztuka". Ruchliwi gospodarze-artyści cukierni „Sztuka" urządzają w dniach 28, 29 i 30 b. m. koncerty śpiewacze z udziałem artystów operowych: Emmy Szabrańskiej (mezzosopran) i Radzisława Petera (tenór).

Inicjatywa tego rodzaju spotkać się może tylko z ogólnym uznaniem, albowiem występy artystów, tak jak to przygotowała „Sztuka", są na naszym terenie niecodziennym wydarzeniem artystycznym.

Początek koncertu o godz. 18-ej.

Tanie obiady w Polskim Czerw. Krzyżu. Wobec coraz bardziej wzrastającego zapotrzebowania Polski Czerw. Krzyż już wkrótce rozszerzy prowadzoną przez siebie kuchnię, rozpoczynając wydawanie tanich obiadów. W celu ustalenia przypuszczalnej frekwencji, ogłoszone zostały zapisy, które przyjmują się w lokalu P. C. K., Aleja Wolności 29.

Straganiarze! — pamiętajcie o wystawianiu cenników! We wtorek, w dniu targowym jak na Rynku Narutowicza tak i na Rynku Wieluńskim policja chodziła od straganu do straganu i szczegółowo sprawdzała czy na wszystkich artykułach spożywczych, owocach, warzywach, wszelakiego rodzaju towarach, przedmiotach drobnego przemysłu są wystawione ceny. Wobec tego sprzedawcy jak i kupujący są obowiązani ściśle tego przestrzegać, aby uniknąć niepożądanych następstw.

Tego rodzaju kontrola niewątpliwie korzystnie wpłynie, gdyż dotychczasowe ceny będą się stopniowo obniżać do minimum.

Nie ma niebezpieczeństwa epidemii

Zarządzenia zapobiegawcze na okres jesieni i zimy

Pod przewodnictwem naczelnego szefa służby zdrowia, prezesa wydziału dr Walbauma, odbyła się ostatnio konferencja naczelnych higieników i oficerów sanitarnych armii niemieckiej, kierowniczych oficerów sanitarnych policji oraz przedstawicieli wydziału zdrowia i zdrowotności publicznej Generalnego Gubernatorstwa.

Jak wykazało doświadczenie, w okresie jesieni i zimy następuje wzrost natężenia chorób zakaźnych, które mogą się stać plagą mieszkańców kraju. Z tego powodu głównym tematem konferencji były zarządzenia, jakie wskazane są możliwością wystąpienia epidemii. Stała wzorowa współpraca pomiędzy armią, policją i administracją cywilną w dziedzinie zdrowotności ujawniła się również ponownie w toku konferencji, na której przedyskutowano wszechstronne zarządzenia na wypadek wystąpienia w większym nasileniu chorób zakaźnych. Dzięki temu można już dziś stwierdzić, że w razie wystąpienia jakiejś choroby zakaźnej, nie ma niebezpieczeństwa rozszerzenia się jej, ponieważ wszystkie urzędy w Generalnym Gubernatorstwie odpowiedzialne za stan zdrowia ludności, wystąpią skutecznie przeciwko temu przy pomocy wszystkich środków, stojących im do dyspozycji.

W sezonie jesiennym kupiec pamięta o kampanii ogłoszeniowej

Artykuły Sanitarne i Kanalizacyjne
oraz wyroby żeliwne jak:
garnki, kotły, ruszta i t. d.
stale na składzie.
Wiener, Niemirowski i Baum
Zarząd Komisaryczny
Częstochowa — Aleja N. M. P. 32.
Tel. 13-09.

Po pracy należy się rozrywka. Znajdziesz ją, czytając „Falę"

Zapisy na tanie obiady
przyjmuje Polski Czerwony Krzyż
od poniedziałku 26 sierpnia w godzinach
od 10 do 12 i od 16 do 18 wieczorem
w lokalu P. C. K. — Aleja Wolności 29.

Kawiarnia „SZTUKA"
ŚRODA 28 / CZWARTEK 29 / PIĄTEK 30 SIERPNIA
Przy podwieczorku między godz. 16 — 21-ą.
Gościnnie wystąpią art. operowi:
Emma SZABRAŃSKA
(mezzo-sopran.)
Radzisław PETER
(tenor).
Przy fortepianie Ferd. KOWALIK.

Neu erschienen ist eine Broschüre
„Das Kloster der schwarzen Madonna von Tschenstochau"
Zu beziehen in der „Deutschen Buchstube", Tschenstochau, und beim Verlag des „Kurier Częstochowski", Tschenstochau, III Allee 52.
Preis 1.— Zl. zuzüglich Versandkosten.

Z dniem 1-go września 1940 r. ukaże się tygodnik polski „SIEW".
To fachowe czasopismo rolnicze przeznaczone jest dla szerokich polskich mas rolniczych. Chłop, rolnik nasz znajdzie tam na niejedno pytanie odpowiedź.
„SIEW" wychodzić będzie w każdą niedzielę. Dostawa nastąpi wyłącznie przez pocztowe zamówienia prenumeraty.
Rolniku! w Twoim własnym interesie leży, ażebyś się zainteresował tym tygodnikiem — bo on wyłącznie poświęcony dla Ciebie i Twoich spraw rolniczych.
Cena miesięcznej prenumeraty przez pocztę wynosi tylko zł 1.—. Zamówienia przyjmują wszystkie urzędy i agentury pocztowe

Siedmioklasowa
Prywatna Szkoła Powszechna
Stanisławy Ligenzy
CZĘSTOCHOWA
Aleja Kościuszki Nr. 16.
Za zezwoleniem Władz przyjmuje zapisy codziennie od godziny 9 do 13 oraz od 15 do 18.

Rozrywka dla wszystkich
w numerze 17 tygodnika
„7 DNI"
Każdy znajdzie dla siebie coś ciekawego w tym interesującym numerze. Oto niektóre tytuły zamieszczonych w nim artykułów i nowel: „Dzieje poczty", „Bokser i miłość", „Puszcza modrzewiowa", „Błyskawice", Gwiazda 3 Mędrców", „Dziwy Wschodu", „Walka z najstraszniejszą śmiercią". W dziale ilustracyjnym aktualne zdjęcia z wojny w Somali. Ponadto powieść, humor i rozrywki umysłowe.
Cena tylko 50 groszy

7-mio klasowa Prywatna Koedukacyjna
Szkoła Powszechna
Zofii Wigurskiej-Folfasińskiej
Staszica 10
za zezwoleniem Władz przyjmuje zapisy na nowy rok szkolny 1940-41 do wszystkich klas.
Kancelaria czynna codziennie od godz. 9-14 i od 16-18

7-mio klasowa Prywatna Żeńska Szkoła Powszechna
„NAUKA i PRACA"
ul. Jasnogórska Nr. 30
za zezwoleniem Władz przyjmuje zapisy na nowy rok szkolny 1940/41 do
wszystkich klas
Kancelaria czynna codziennie od godz. 9 – 14 i od 16 – 18.

Rewelacyjna nowość!
TEMPO
BEZWONNY WOSK W PROSZKU DO PODŁÓG, LINOLEUM
WYRÓB FABR DOBROLIN

CERATY
w dużym wyborze, niedrogo do sprzedania. Jasnogórska 71 — Nofer. 2778

DRZEWO budowlane, stolarskie, płyty, forniry. — Skład, Piłsudskiego 27 2781

DO SPRZEDANIA tapczan nowoczesny z automatem, 2 łóżka składane z materacem, tokarnia do drzewa. Wiadomość „Grand Cafe" 2599

SPRZEDAM 3 wanny emaliowane, 40 metrów posadzki terrakotowej. Wiadomość, Sklep Komisowy, II-ga Aleja 30. 2841

GAZA MŁYŃSKA
z najlepszych surowców szwajcarskich STALE NA SKŁADZIE. Częstochowa, Aleja 49 — Jung. 2940

LEKARZ DENTYSTA
B. GRZYBOWSKA-WILSONOWA
ul. Dąbrowskiego 4 — I p.
8—12 i 5—8 po poł.

PRACOWNIA ZEGARMISTRZOWSKA Kazimierza Orzechowskiego, II Aleja 43, wszelkie reperacje wykonuje solidnie — fachowo. 2577

URZĄDZENIE sklepowe korzystnie sprzedam. II-ga Aleja 33 — Dozorca wskaże. 2628

ZGUBIONO książeczkę Ubezpieczalni Społecznej na nazwisko Kosiarski Stanisław Nr. 4265427. 2640

ZGUBIONO torebkę przy ul. Waszyngtona z kartą żywnościową i wykazem osobistym na nazwisko Helena Jóźwiakowa. 2629

ZGUBIONO rękawiczkę granatową, skórkową na Stradomiu. Uczciwego znalazcę proszę o zwrot. Społeczny Komitet, II Aleja 51. 2637

ZGUBIONO kartę rowerową wyd. przez firmę Jankowski na imię Politeski Kazimierz. 2636

ZGUBIONO dwie legitymacje Ubezpieczalni Społecz. Nr. 4231503 na imię Skrzypczyk Janina i Nr. 4256897 na imię Skrzypczyk Maria. 2633

ZGUBIONO torebkę damską, zawierającą dowody, klucze i pieniądze. Łaskawy znalazca zwróci dowody i klucze, pieniądze zatrzyma i dodatkowo zostanie wynagrodzony. Kilińskiego 16, m. 2 — Anna Harabas.

Czytajcie „Kurier Częstochowski"!

Bizancjum / Ślady wieków — Rzym na Wschodzie

Stambuł, w sierpniu.

Kto szuka nad Bosforem Wschodu, ten znajdzie na jego progu i pod jego powierzchnią przede wszystkim najpierw ślady starożytności europejskiej. Nic dziwnego, jeżeli się zważy, że według starogreckiej legendy Bosfor zawdzięcza swoją nazwę porwaniu Europy, która przebyła cieśninę na boskim Byku i której imię cała jedna część świata nosi do dzisiejszego dnia. Stambuł, miasto na Bosforze, prześcignęło niegdyś nawet Rzym i zostało wywyższone do godności stolicy państwa rzymskiego. Nawet obecna turecka nazwa Stambuł (Istambul) pochodzi od greckiego „s ten polin" t. zn. „do miasta". Było to bowiem miasto, na które spoglądało wiele oczu i do którego spieszyło wielu ludzi. Nawet symbol półksiężyca, ten znak Islamu i tureckiego mocarstwa, a obecnie i tureckiej republiki, jest prastarego greckiego pochodzenia. Legenda opowiada: gdy żołnierze Filipa Macedońskiego w walce przeciw Pauzaniuszowi (który odbudował Bizancjum po zburzeniu przez Persów) weszli na mury, zostali oślepieni promiennym blaskiem półksiężyca i jasnej gwiazdy... Od tego dnia pozostał półksiężyc z gwiazdą godłem miasta, w czasach greckich, rzymskich, bizantyjskich, osmańskich i aż do dnia dzisiejszego!

Panowanie Rzymian nad niegdyś greckim Bizancjum zaczęło się w roku 176 przed Chr. Z kolonialnego osiedla rozwinęła się w ciągu wieków nowa stolica mocarstwa rzymskiego. Pierwszy okres wielkiego rozwoju przeżył ten Rzym na wschodzie wówczas gdy Rzym nad Tybrem załamał się pod naporem wędrówki ludów i przeżywał powolną, śmiertelną walkę między pogaństwem a chrześcijaństwem, — i gdy Konstantyn Wielki (330—337) ogłosił nową wiarę za religię państwową. W ten sposób Bizancjum, które od tego cesarza otrzymało nazwę Konstantynopol, zostało jednocześnie podniesione do godności stolicy rzymskiego państwa chrześcijańskiego. Podczas gdy stary Rzym nad Tybrem rozpadał się w gruzy, nowy Rzym nad Bosforem przeżywał prawdziwy okres nowego rozkwitu. Z czasów greckich przetrwały jedynie bardzo niewielkie resztki tak zwanego „muru cyklopów", dające się rozpoznać natychmiast po regularności swoich kwadratów; z czasów Konstantyna pochodzi kościół św. Ireny, wznoszący się na wzgórzu serajskim, który przetrwał wszystkie burze historii, nawet wielką nawałę turecką, ponieważ natychmiast został zamieniony na arsenał. Dzisiaj mieści się w nim tureckie muzeum wojskowe. Z tych czasów pochodzi również „Kolumna Wężowa" na Hyppodromie, która niegdyś stała w Delfach i służyła kultowi pytyjskiej wróżby. I wreszcie jeszcze „Spalona Kolumna" na tym samym miejscu, gdzie wówczas ozdabiała Forum Konstantyna. Z czasów tych datuje się zwyczaj kolistego budowania kościołów, tak charakterystycznego dla późniejszego stylu bizantyjskiego, który po dalszym tysiącu lat architekci przejęli od minaretów tureckich.

Ten chrześcijański Rzym na wschodzie doczekał się również cesarza Juliana Apostaty, urodzonego konstantynopolitańczyka, który podjął olbrzymią próbę obalenia nowej wiary i wprowadzenia ponownie starego pogaństwa, kultu starych bogów. Ale cesarski dwór ze swoimi intrygami i Kościół ze swoimi dogmatami były od niego silniejsze. Ponieważ nowy ten Rzym od pierwszej chwili swojego rozwoju był chrześcijański, było tu nieskończenie wiele kościołów, nie było natomiast żadnego Colosseum, żadnej areny dla walk gladiatorów, które przecież — w Hiszpanii obecnie w formie aren dla walk byków — są śladami zachodniego rzymskiego świata śródziemnomorskiego. Od tego czasu miał Konstantynopol za zadanie, jako ośrodek kultury chrześcijańskiej, odnowić łączność między starożytną kulturą śródziemnomorską a światem europejskim, który rozpoczął się germańsko-romańskim średniowieczem i wkrótce przeniósł swój punkt ciężkości do Europy zachodniej. Doczekał się ten Rzym na wschodzie panowania wielkiego Teodozjusza (379—439), po którego śmierci państwo rzymskie rozpadło się na zachodzie i wschodzie. Konstantynopol pozostał od tego czasu stolicą państwa wschodniego.

Lecz z chwilą tego rozdziału rozpoczął się proces historyczny, dzięki któremu chrześcijański Rzym zamienił się potrochu w chrześcijańską „Grecję". Już Teodozjusz II (408—45), chociaż tak niewiele znaczący, był właściwie greckim a nie rzymskim cesarzem, wolał on grecką mowę i greckie napisy. Z chrześcijańsko-rzymskiego Konstantynopolu rozwinęło się chrześcijańsko-greckie Bizancjum. Ten proces rozwojowy zakończył się za Herakliusza (610—64), lecz w międzyczasie miasto przeżyło jeszcze panowanie Justyniana (527—56), o którym nie kto inny jak Dante powiada, że „odnowił miastu cugle". Justynian, syn bułgarskiego kupca, ożeniony z Teodorą, płochą Greczynką z Cypru, jest tym, który wzniósł kościół św. Zofii (Hagia Sofia), a który jeszcze dziś jest symbolem miasta. Była to czwarta budowla kościelna, która została wzniesiona na tym samym miejscu. Architektem był Artemiusz z Tralles, matematyk, który zatrudniał przy tej budowli 10.000 robotników przez 6 lat.

Koszt budowy wyniósł podobno 200 milionów marek. Podczas uroczystości poświęcenia Justynian wykrzyknął: „Chwała niech będzie Bogu, który pozwolił mi dokonać tego dzieła, — Salomonie, przewyższyłem ciebie, wraz z twoją świątynią!" Budowla ta była, jak mówią starzy kronikarze, „wielkim, zewnętrznym wyrazem mocarstwa które poświęcone było religii chrześcijańskiej". Ponad 1000 osób mogło pomieścić się w Hagia Sofia i brać udział w nabożeństwie, a w czasach Justyniana chór składał się ze stu kastratów, dwustu dzieci i, wbrew wszelkim przepisom religijnym, ze stu kobiet.

Budowa kościoła św. Zofii była czynnikiem, który wywierał na narody prawie że magiczny wpływ. Nie od rzeczy będzie na przykład fakt, że wielka i szeroka Rosja została chrześcijańską a nie mahometańską. Włodzimierz, który zaprowadził w Rosji chrześcijaństwo, wysłał do Konstantynopola poselstwo, na którym Hagia Sofia wywarła takie wrażenie, że nakłoniła cara, do wybrania jedynie tej religii. Hagia Sofia, której kolumny wężowe pochodzą ze świątyni Diany, kolumny porfirowe ze świątyni boga słońca w Baalbek, a dwadzieścia cztery marmurowych kolumn ze świątyni Apollina w Delfach, od czterystu lat nie jest już chrześcijańskim kościołem. Ale od kilku lat nie jest już również meczetem, lecz tylko muzeum. Mahometańskie malowidła zostały znowu usunięte i starochrześcijańskie mozaiki błyszczą znowu jak dawniej. Lecz miejsce nie służy już kultowi lecz rozumowi, historii, nauce. Kopuła jest jak dawniej znakiem Stambułu, i wielkim pomnikiem dawnego państwa rzymskiego na wschodzie.

A czy pan o tym słyszał?..

Kartka dochodzi po 26-ciu latach

Do niezwykłych ciekawostek pocztowych należy zaliczyć pewną kartkę, która ostatnio została doręczona adresatowi w Chemnitz (Saksonia), a która została wysłana dnia 3 lipca 1914 roku z niemieckiej kolonii zachodnio - południowej Afryki. Wojna światowa uniemożliwiła tej kartce dotarcie do miejsca przeznaczenia, to też przeleżała ona w piwnicy pewnej poczty francuskiej przez 26 lat. Dopiero teraz, po zajęciu Francji, gdy żołnierze niemieccy rozpoczęli w pewnym domu koło Mauburga sprzątać leżące tar worki z korespondencją natrafiono na wspomnianą kartkę, znajdującą się wśród wielu innych listów, pochodzących z niemieckich kolonii. Cała ta korespondencja została widocznie scentralizowana przez francuskie władze pocztowe w tym właśnie miejscu, a po zakończeniu wojny światowej władze te uważały wysłanie listów za bezprzedmiotowe i pozostawiły je w dalszym ciągu w spokoju. Długowieczność tej karty i niezwykle urozmaicona jej droga mogą być dowodem na to, że... nic na świecie nie ginie.

Wskazówka

Wielki norweski pisarz Knut Hamsun mając lat 30 zarabiał na swe utrzymanie pisując artykuły do różnych pism. Pewnego razu przyniósł taki artykuł do redakcji jednego z dzienników. Redaktor przejrzał rękopis bardzo pobieżnie i powiada:

— „No, artykuł jest niezły; ale nie dosyć zrozumiale napisany. Musi go pan tak przerobić aby każdy człowiek o przeciętnym umyśle mógł go pojąć i zrozumieć".

— „Dobrze; — rzekł uśmiechając się Knut Hamsun dobrodusznie, — tylko pan zechce mi wskazać te miejsca, które są dla pana niezrozumiałe".

Plaga, z którą należy walczyć...

Częstochowa, nawet w czasie normalnym, przedwojennym, wyróżniała się wśród innych miast niezwykle silnie rozwiniętą plagą żebractwa, uprawianego na jej terenie pod najrozmaitszymi postaciami. Nieszczęściem wszystkich mieszkań prywatnych, a przede wszystkim sklepów i wszelkiego rodzaju instytucyj, stała się fala żebraków, którzy nieprzerwanym korowodem, zwłaszcza w piątek każdego tygodnia, w sposób natrętny domagali się datków. Nie pomogła zorganizowana akcja społeczna; ilość żebraków była ta sama. Oczywiście w tej masie żebrzących dość znaczny odsetek stanowiła prawdziwa biedota, nie mająca znikąd żadnego wsparcia, ludzie, którym w ich pojęciu pozostało jedno jedyne wyjście: żebrać. Ci istotnie biedni przyjmowali każdy ofiarowany im datek z niekłamaną wdzięcznością, bez oglądania się, czy był to kawałek chleba lub resztka z obiadu, czy 5 lub 10 groszy. To byli ci istotnie potrzebujący pomocy. Większość żebrzących stanowili jednak wszelkiego rodzaju wydrwigrosze, zawodowi próżniacy, złodzieje, szukający okazji do kradzieży, zdeklasowane prostytutki i t. d., jednym słowem wszelkiego rodzaju szumowiny społeczne, czujące wrodzony i niepohamowany wstręt do uczciwej pracy na kawałek chleba. Ówczesne władze próbowały zlikwidować ten stan rzeczy stosowaniem środków policyjnych, traktując akcję powyższą jako jeden z etapów walki z wzrastającą nieprzerwanie przestępczością.

Zastraszające cyfry corocznych statystyk stwierdzały miast likwidacji, niepokojący wzrost żebractwa i, co za tym idzie, i przestępczości. Walka niestety nie dała oczekiwanych rezultatów i w tym stanie rzeczy przyszła wojna, która w pewnym sensie, zwłaszcza w pierwszym swym okresie, dała okazję wszelkiego rodzaju elementom do korzystania w pełni z próżniaczych „dochodów" żebraka.

W okresie powojennym, kiedy zakończone zostały działania wojenne, zagadnienie żebractwa — jeśli można to w ten sposób określić — uległo zgoła poważnym przemianom, przybierając nieco inny wyraz zewnętrzny i innymi posługując się formami. Najbiedniejsza klasa żebracza istnieje dziś w granicach ilości nie rzucających się w oczy, podczas gdy zanotować należy niebywały i nieproporcjonalny w stosunku do niej wzrost żebraków z t. zw. lepszej sfery. Chodzi tu o wszelkiego rodzaju przedstawicieli stanu mieszczańskiego i t. zw. inteligencji. Używamy tutaj określenia „t. zw. inteligencja", albowiem nie zdarzyło się, ażeby prawdziwy inteligent został kiedykolwiek żebrakiem. Członkowie cechu żebraczego, którzy nędzę swego rzekomego inteligentnego istnienia wystawiają w ten sposób na pokaz bliźnim, jak to czyni zwykły dziad pod kościołem, nie mogą nigdy zasługiwać na miano inteligenta. Są to ludzie bez wartości, którzy żebranie traktują jako jeden ze środków utrzymania się na powierzchni, objawiając równocześnie paniczny lęk przed ewentualnością pracy uczciwej. Nierzadko mamy do czynienia z nałogowymi pijakami, usiłującymi w ten sposób zdobyć pieniądze na wódkę. Jednym słowem wśród żebraków, prezentujących się niejednokrotnie jako zubożali inteligenci, nie ma inteligentów prawdziwych, albowiem ci, wbrew wszelkim pozorom, nigdy, nawet w najcięższej sytuacji materialnej, nie wyciągną ręki i żebrać nie będą.

Obok żebraków, o których tu wspominaliśmy, istnieje dziś jeszcze typ żebraka, żerującego na ludzkiej dobroci, albo... naiwności. Mężczyzna ubrany przyzwoicie zjawia się w upatrzonym przez siebie mieszkaniu, gdzie mistrzowsko „mdleje", z oznakami „padaczki" i t. d. Oczywiście cały dom zostaje poruszony. „Nieszczęśliwemu" zaś współczują wszyscy domownicy i obdarowują oszusta czym mogą. Rzecz jasna, że ta sama scena powtarza się w następnych domach i żebrak-oszust, obładowany podarunkami bliźnich, wraca z „łupem" do domu.

Obowiązkiem każdego jest pomóc biednemu. Ten nakaz, wypływający z prawd, głoszonych przez chrześcijaństwo, jest dziś specjalnie aktualny. Gdzie bieda i nędza, gdzie głód i niedostatek, tam śpieszyć winna z pomocą ręka dobroczyńcy. Ale obok tego nie należy zapominać o istnieniu żebraków-oszustów, którzy wyciągają rękę po datek nie dlatego, że zmuszeni zostali do tego przez los, czy chorobę lub t. p., ale wyłącznie dlatego, że czują niepohamowany wstręt do wszelkiej uczciwej pracy. Tym należy wypowiedzieć energiczną walkę.

ZE ŚLĄSKA

Członek Rady Faszystowskiej gościł we Wrocławiu

Do Wrocławia przybył przewodniczący faszystowskiego związku robotników rolnych i członek Wielkiej Rady Faszystowskiej Vincenzo Lai w otoczeniu kilku osobistości celem zwiedzenia zakładów rolnych, w których pracują robotnicy włoscy. P. Lai zwiedził wiele zakładów w okolicach Wrocławia, Głogowa, Świdnicy, Zielonej Góry itd.

Powiesił się na cmentarzu

Na cmentarzu katolickim w Mysłowicach powiesił się maszynista kolejowy Jan Frakstein z Mysłowic. Powodem samobójstwa miała być silna depresja moralna, której denat ulegał od dłuższego czasu.

Kosiarka ucięła dziecku obie nogi

We wsi Hauptmannsdorf, podczas uprzątania zboża z pola wydarzył się nieszczęśliwy wypadek. Trzyletnie dziecko pewnego wieśniaka, podczas zabawy wpadło pod kosiarkę, która obcięła mu obie nogi. Stan dziecka jest bardzo ciężki i przypuszczalnie nie da się je utrzymać przy życiu.

Ponura tragedia rodzinna

Niejaka Maria Madeja, z Hohenlinde liczącą lat 52 napadła na swoją 47-let. szwagierkę z Bytomia na ulicy obrzucając ją kamieniami oraz kierując pod jej adresem groźby, które następnie wprowadziła w czyn zadając napadniętej pięć pchnięć nożem rzeźnickim w plecy i pod łopatki. Jeden z ciosów przebił głęboko płuca. Rany okazały się ciężkie i grożące niebezpieczeństwem utraty życia. Ofiarę brutalnej napaści, odwieziono do szpitala miejskiego w Bytomiu. Przechodnie ujęli sprawczynię napadu i oddali w ręce policji. Jak się wyjaśniło mąż Madejowej wniósł skargę o seperację nie mogąc znieść gwałtownego charakteru swej żony, a tymczasem o wyżywienie starała się jego siostra, która właśnie padła ofiarą zemsty opuszczonej żony. Madejowa dokonała napadu właśnie w chwili, kiedy siostra przyniosła obiad, co napastniczkę doprowadziło do stanu silnego podniecenia. Obiecywała ona od dawna pozbawić życia zarówno męża jak i jego siostrę, i gdyby nie ucieczka nieszczęśliwej napadniętej do sąsiedniej hali targowej, udałoby się Madejowej dokonać morderstwa.

Zasypany w „bieda - szybie"

Na terenie kopalń księcia v. Pless w Pszczynie miał miejsce śmiertelny wypadek w t. zw. „bieda-szybie". Niejaki Paweł Czora z Katowic, inwalida, pragnąc sposobem nielegalnym wydobyć z pod ziemi węgiel, urządził sobie „bieda - szyb", jednakże zrobił to tak nieoględnie, że ściany się zawaliły, a masy walącej się ziemi i kamieni zasypały go i zgniotły na śmierć.

Z ŁODZI i OKOLICY

(LITZMANNSTADT)

5 lat więzienia za występowanie przeciwko zarządzeniom władz

Sąd Specjalny w Łodzi rozpatrywał sprawę dwóch kobiet oskarżonych o działanie w celu nielegalnego uwolnienia jeńców. Obie pracowały jako pielęgniarki w szpitalu. Dostarczyły one ubrań przebywającym w szpitalu jeńcom wojennym oraz zaopatrzyły ich w klucze do bocznych drzwi, którymi mieli uciec. Ucieczka nie udała się jednak, ponieważ w ostatniej chwili poinformowano plany. Oskarżone tłumaczyły swój postępek chęcią uwolnienia wojskowych ze szpitala, w którym rzekomo nie mieli dostatecznej opieki ze strony polskich lekarzy. Sąd nie uwzględnił tych tłumaczeń, skazując obie na pięć lat więzienia, podkreślając, że niewątpliwie zdawały sobie one sprawę, że przez ułatwienie ucieczki jeńcom występują przeciw zarządzeniom władz niemieckich.

Z LUBLINA

Policja polska aresztowała 8 podejrzanych osobników

Policję polską zawiadomiono ostatnio o dwóch zuchwałych napadach rabunkowych. Kilku uzbrojonych w rewolwery napastników udało się do jednego z mieszkań w Wierzchowinie. Mimo oporu domowników mieszkanie to doszczętnie ograbiono, zabierając gotówkę, skóry, biżuterię itp. wartości ogólnej około 5.000 zł.

Podobnego napadu dokonano w Przesznicy pod Lubartowem, gdzie zrabowano 280 zł. gotówką oraz artykuły spożywcze.

Policja zarządziła obławę, w wyniku której aresztowano ośmiu podejrzanych osobników.

Śmierć pod kołami motocykla

Wskutek własnej nieostrożności dostała się pod przejeżdżający motocykl 50-letnia S. B. Po udzieleniu pomocy ogólnie potłuczoną przewieziono do szpitala, gdzie, mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, Betmannowa zmarła po kilku godzinach.

Wskutek własnej nieuwagi i nieostrożności wpadł pod przejeżdżający samochód jadący na rowerze Witold Grabowski, zam. przy ul. Szopena 39.

Grabowskiego, który uległ złamaniu obojczyka, opatrzył lekarz Pogotowia.

KWIATKI Z OŚLEJ ŁĄCZKI...

Recepty angielskich pism dla Mr. W. C.

Czytelnicy jako rzeczoznawcy wojenni

Zwyczajnie dzieje się w życiu tak, że gdy ktoś robi coś źle, to natychmiast znajduje się cały szereg ludzi, którzy wprawdzie nie umieliby tego zrobić lepiej, ale którzy w każdym razie twierdzą, że zrobione zostało źle i że powinno być zrobione inaczej. Jeżeli tę ogólną zasadę przystosuje się do działalności rządu brytyjskiego i jeżeli równocześnie śledzi się w prasie angielskiej te wszystkie głosy, które zwracają się pod adresem rządu, to można z tego wyciągnąć najnaturalniejszy wniosek, że wszystko do czego się ten rząd bierze, robi źle. Prasa bowiem od szeregu miesięcy nie szczędzi krytyk i otwartych listów do Winstona Churchilla i jego ministrów, mimo mrówczej pracy brytyjskiego cenzora. Tego faktu nie mogą zmienić ani kłamstwa Mr. Churchilla, szyte grubemi ściegami, ani „dzielne" i „zwycięskie" odwroty Duff Coopera. Pod jednym tylko względem Mr. W. C. i jego znakomity minister informacyj mają wyższość nad innymi śmiertelnikami: Naród angielski mówi im nie tylko, że wszystko robią źle, ale nadto w niezliczonych listach do prasy daje im praktyczne wskazówki i pouczenia, jak można by w przyszłości prowadzić wojnę z lepszymi rezultatami. Wszystkie te projekty noszą niewątpliwie na sobie już znamię zwycięstwa.

I tak jakiś skromny czytelnik „Daily Herald" w swoim liście do redakcji uważa w prostocie ducha, że na wyspie brytyjskiej żyją jeszcze miliony starych i chorych ludzi, których nie można przecież tak bez ceremonii zabierać do służby frontowej. Warto by się jednak zastanowić, czyby nie dało się tych ludzi umieścić na ortopedycznych wózkach na kółkach i ustawić ich w porze dziennej na polach lub w ogrodach jako strażników, ostrzegających przed niemieckimi strzelcami spadochronowymi. Bez względu na to, jak rząd angielski odniesie się do tego projektu, autor listu posadzi natychmiast swojego dziadka na taki wózek i postawi go na posterunku na tyle domu.

Pewien czytelnik „News Chronicle" wymyślił nareszcie sposób skutecznego zwalczania niemieckich czołgów. Pisze on dosłownie: należy uzbroić wielką ilość młodych ludzi w długie drągi i ustawić ich na głównych szosach. Kiedy nadjadą tanki niemieckie, należy wówczas błyskawicznie wsuwać te drągi pomiędzy gąsienice tankowe, a wtedy tanki będą zlikwidowane.

Jeszcze „skuteczniejszym" zdaje się być sposób zalecany przez pewnego czytelnika „Daily Express": proponuje on używanie do zwalczania tanków niemieckich wynalezionego przez siebie „coctailu Mołotowa". Składa się on ze zwyczajnej flaszki, którą napełnia się benzyną i zamyka korkiem, przez który przeciąga się zwyczajny lont. Taką flaszkę rzuca się po prostu na nadjeżdżający tank, a skutek — jak zapewnia autor — przejdzie wszelkie oczekiwania.

Pewnemu poważnie zatroskanemu czytelnikowi „Times'a" nie wystarcza, że rząd angielski kazał usunąć wszystkie drogowskazy, tablice z nazwami dworców kolejowych i znaki orientacyjne na szosach. Jego zdaniem należałoby także zdjąć wszystkim psom obroże, ponieważ na markach psich, umocowanych na obrożach wyryte są nazwy miejsc ich wystawienia. Psie marki mogłyby dostarczyć niemieckim strzelcom spadochronowym cennych informacyj orientacyjnych.

Jednemu z czytelników „Daily Mirror" wydaje się, że tłuczone szkło i pluskiewki mogą być użyte jako uniwersalny środek przeciwko strzelcom na autach ciężarowych i wszelkiego rodzaju samochodom wojskowym. W liście do redakcji „Yorkshire Post" twierdzi z całą powagą inny czytelnik, że najpewniejszą bronią przeciw tankom są flinty myśliwskie, nabijane śrutem. Z tej niezwykle celnej broni można by nieustannie zasypywać strzałami otwory strzelnicze tanków i w ten sposób przeszkadzać ich załodze w orientacji. Równie skutecznym środkiem byłoby zbliżenie się niepostrzeżenie do tanków na odległość jakich 10 metrów i następnie błyskawicznym skokiem dopaść do wozu z granatem ręcznym, który załatwi się z załogą. Wtedy jednak nie można spocząć na laurach, ale równie błyskawicznie rzucić się na najbliższego nieprzyjaciela.

Najpiękniejszy jednak kwiatek na tej oślej łące znajdujemy w liście zaopatrzonym w szereg rysunków poglądowych, nadesłanym przez niejakiego I. R. B. Brandsona do „Picture Post". Według jego recepty angielski minister rolnictwa i wyżywienia może uwolnić się w przyszłości od wszelkich trosk. Poleca on ludności angielskiej po prostu skosić trawę, drobno ją posiekać i przyrządzać z niej z dodatkiem drobnej ilości cukru, octu i innych kuchennych przypraw smaczną sałatę. Potrawa ta jest lekko strawna i można ją wytwarzać niemal w nieograniczonych ilościach.

Wszystkie te głosy czytelników angielskich, pobudzające do śmiechu noszą jednak w sobie zaprawę goryczy. Dowodzą one, do jakiego stopnia społeczeństwo angielskie nie zdaje sobie sprawy z powagi swej sytuacji i doniosłości chwil, przeżywanych obecnie. Równocześnie stanowią one dowód, że Anglia zupełnie inaczej wyobrażała sobie przebieg wojny i że zamierzała prowadzić ją wyłącznie wojskami obcych narodów. Teraz, kiedy Anglia pozostała osamotniona, i kiedy niemieckie ciosy coraz częściej i dotkliwiej spadają na wyspę angielską, występuje w pełni cała nieudolność brytyjskiego rządu i brytyjskiego narodu.

My, którzy w ostatnim roku znajdowaliśmy się w ogniu przeważających niemieckich środków bojowych, podobnie jak i Norwegowie, Holendrzy, Belgowie i Francuzi, wiemy dobrze, co to znaczy mieć do czynienie z tymi właśnie środkami wojennymi. To też w tych głosach prasy angielskiej oraz listach angielskich czytelników możemy widzieć tylko ostatnie, dyktowane przez bezbrzeżną trwogę, wysiłki narodu, który nie wie jak wybrnąć z obecnej sytuacji. Dlatego też nie powinno nas zdziwić, jeżeli w najbliższym czasie jakiś angielski czytelnik udzieli swemu rządowi rady rozpinania po prostu przeciwko spadającym bombom lotniczym nad obiektami wojskowymi sieci, mających chwytać te bomby lub zaopatrzenie angielskich okrętów w koła, przymocowane do długich sztab i mogące w ten sposób toczyć się po dnie morskim, aby niemieckie łodzie podwodne nie torpedowały już więcej i nie zatapiały tych okrętów.

—o—

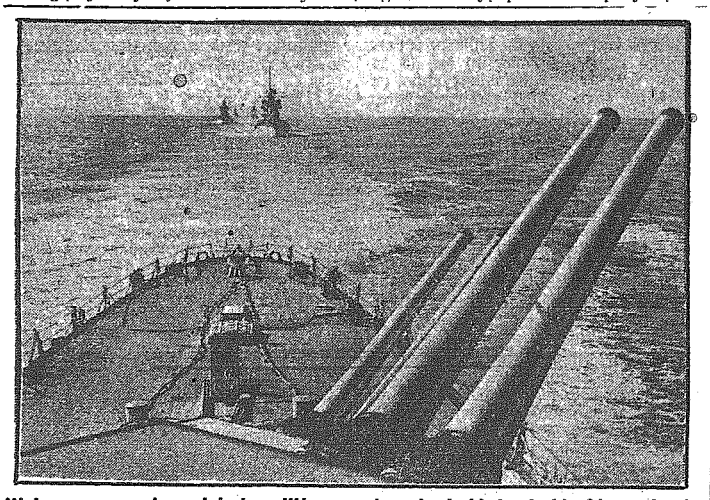

Wojna na morzach. — Jak donosiliśmy, rządy: niemiecki i włoski skierowały do neutralnych państw noty z ogłoszeniem blokady. Potężne lufy dział okrętowych strzegą, by żaden statek się nie przeszmuglował do Anglików gdziekolwiek na świecie.

HUMOR

— Wyobraź sobie, moja Margolu, że napisałem ostry list do tego obrzydliwca, zabraniając mu korespondować ze mną, a on nawet nie raczył mi odpisać.

*

Marian wyszedł z knajpy podmiejskiej w Markach dobrze po północy, zupełnie wstawiony. Zatrzymawszy się przed jednym z domów, zaczął krzyczeć na całe gardło:

— Pietrek!... Pieeetrek!

— Czego się pan tak wydziera po nocy? — zagadnął go przechodzący policjant.

— Wołam mego przyjaciela, Pietrka Gawlika.

— Ale dlaczego tak głośno?

— Inaczej nie usłyszy.

— A gdzie mieszka pański przyjaciel?

— W Lublinie.

ANDRZEJ RADOSZ 22

Tajemnica Dr Marte

O'Pal zawrócił i wyszedł drogą poprzednio poznaną. Znalazł się znów w korytarzu. Tu przystanął chwilę i namyślał się; właściwie cel swój osiągnął: zdobył kamienie. Mógł zawrócić, wyjąć je ze staroświeckiego karła i jechać prosto do Anglii. Ale chodziło mu o Andrzeja. Gdzie on może być? Jeżeli znajduje się w mocy bandy dr. Marte, to musi niezawodnie znajdować się gdzieś w pobliżu...

O'Pal ośmielony ciszą, panującą w tym domostwie wszedł — dla odmiany — w prawe drzwi. Również były otwarte i ustąpiły bez trudu. Przeszedł dwa pokoje, całkowicie pozbawione sprzętów. Trzeci stanowił ogromny kontrast z poprzednimi. Był umeblowany bardzo wytwornie. Dywan, leżący na podłodze, O'Pal ocenił wysoko. A znał się trochę na tym. Identyczne widywał w bogatych domach arabskich. Ciężka kotara, również w guście wschodnim, zasłaniała wejście do następnej ubikacji. Na stoliku, w pobliżu wielkiego kominka, parowała niedopita filiżanka czarnej kawy. Silny jej aromat wypełniał cały pokój. Oparty o brzeg popielniczki, dymił dopiero co zapalony papieros.

W pokoju jednak nikogo nie było. Detektyw ruszył parę kroków w głąb izby. Zapach papierosa wydał mu się skądś dziwnie znajomy. Lecz nim zdążył zastanowić się nad tym, usłyszał poza sobą głos:

— I hope, you are in good health, mister O'Pal?[1])

Detektyw nie potrzebował się odwracać, aby poznać mówiącego.

— Thank you, mister Marte[2]).

„Nie ciebie, bestio, szukałem" pomyślał detektyw, ale odwrócił się z ukłonem.

— Proszę, niech pan siada. — Dr Marte odkłonił się uprzejmie, uśmiechając się do detektywa, jakby witał najlepszego przyjaciela. — Może kawy?

— Dziękuję.

— Papierosa?

— Jeżeli pan pozwoli, zapalę swojego.

O'Pal stał, trzymając w ręce papierosa, którego zapalił mu dr Marte.

— Czemu zawdzięczam zaszczyt widzenia pana?

Rozmawiali, jak dwaj światowcy, szermując wytwornymi zdaniami. Marte mówił po angielsku. Był całkowicie opanowany i spokojny. Najmniejszym drgnieniem nie dał poznać jak go ta wizyta zaskoczyła.

— Niejedna jest przyczyna... — cedził wolno detektyw, nie przygotowany na taki obrót sprawy. Był raczej przygotowany na wszystko, niż na podobnie salonową konwersację z przeciwnikiem.

— Jakież to są przyczyny, jeżeli można zapytać?

Zabawiając O'Pala banalną rozmową, Marte myślał intensywnie. Gdyb, O'Pal znał te myśli! Detektyw równie intensywnie szukał wyjścia z sytuacji. Instynktem wyczuwał, że dr Marte pragnie zyskać na czasie i dlatego cała ta ugrzeczniona rozmowa...

— Więc? — przynaglił delikatnie gospodarz.

O'Pal wypuścił z ust duży kłąb dymu. Spojrzał na Marte'a przenikliwie. Postanowił zagrać „va banque"...

— Gdzie jest Andrzej Łęski?

W oczach dr. Marte'a na moment zajaśniał błysk zdziwienia. Ale wnet zgasł.

— Tam jest, dokąd i pan rychło trafi. Ja w tym.

— Zawrzyjmy układ — zaproponował O'Pal.

— Jestem niezmiernie ciekawy — wycedził Marte przez zęby.

Pytaniem o Andrzeja detektyw zaskoczył go bardziej, niż dał to poznać po sobie. Myślał:

„O'Pal wie o Łęskim? Czart, czy?... Aha! Krystyna. No tak. Ona jedna, nikt więcej. A więc już od tak dawna posługuje się tym narwańcem irlandzkim? Więc to tak? Marte nigdy, aż do tego momentu nie posądzał swej żony o takie wyrachowanie. Ale skoro tak...

„Zginiesz raczej" — pomyślał pod adresem detektywa... I był już zdecydowany na wszystko. Miał w swych rękach obydwu. Człowieka, który odebrał mu miłość żony i tego, który...

— Nie, O'Pal, żadne układy!

— Ależ, mister Stesenko, korzysta pan podwójnie...

— Wolę stracić podwójnie. Ręce w górę. O'Pal! Twarzą do ściany!

Krótki, czarny rewolwer posiadał swoją przekonywującą wymowę. Zarówno, jak i oczy dr. Marte'a, groźnie utkwione w źrenicach detektywa, który bez żadnego namysłu wykonał rozkaz.

Lecz sprawa z O'Palem to nie z naiwnym Andrzejem. Dr Marte pochylił się, chcąc wyjąć detektywowi broń z kieszeni i w tym samym momencie otrzymał w piersi tak silne kopnięcie, że zatoczył się pod przeciwległą ścianę. Uderzył łokciem w stolik i ze zdrętwiałych palców wypadł mu rewolwer. Nim zdążył wyciągnąć ramię, aby go podnieść, O'Pal zagrodził drogę.

— Spokojnie, mister Marte! Teraz pogadamy.

Marte zaklął.

— Gdzie jest Andrzej Łęski?

— O'Pal! jesteś głupszy, niż sądziłem.

— Toś źle sądził, Marteńku. Ale nie szkodzi. Mądrzejsi od ciebie mylą się czasem. Więc?...

— A jak nie powiem?

— Powiesz mi, powiesz. Już powiedziałeś.

— Tylko tyle, ile sam chciałem.

— A to jest więcej, niż ja wiedzieć chciałem. Ale nie zagaduj mnie, kochany doktorze, albowiem „time is money". Zwłaszcza dla mnie. A i dla ciebie. Im wcześniej skończysz ze mną, tym więcej czasu będziesz miał do ucieczki.

— Ją?

Marte leżał na podłodze, głową dotykając stolika. Detektyw stał przed nim, twarzą zwrócony do okna. Nie zauważył, że kotara, zasłaniająca drzwi, uchyliła się i z poza niej wyjrzała zasuszona, jak mumia, głowa starego kamerdynera. Wyjrzał i cofnął się bezszelestnie. Marte widział to kącikiem prawego oka...

— Pozwolisz mi wstać, O'Pal? Pozycja, nie powiem, dość wygodna, lecz krępująca mnie nieco wobec takiej figury, jak pan. Wielki detektyw!

— Leż, Marteńku. Nie krępuj się. Grunt to wygoda.

— Ależ...

— No więc wstań. Tylko spokojnie. Tak. Proszę, oto krzesło.

Marte usiadł swobodnie, uśmiechnął się beztrosko. Detektyw ani na jotę nie zmienił pozycji. Szachował przeciwnika w dalszym ciągu jego własnym rewolwerem.

D. c. n.

1) Spodziewam się, jest pan w dobrym zdrowiu, panie O'Pal?

2) Dziękuję, panie Marte.

Wydawnictwo „Kurier Częstochowski" Częstochowa, III Aleja 52, tel. 22-45

Za terminowy druk ogłoszeń wydawnictwo nie odpowiada